Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. | Kraków Poniedziałek 15 maja 1933 | Nr 133

Hitlerowcy sięgają po Gdańsk

Bojówki hitlerowskie obsadzają związki, biją obywateli

Socjaliści gdańscy wołają o opiekę Polski

W części nakładu wczorajszego numeru donieśliśmy o niezwykłem wystąpieniu hitlerowców na terenie Gdańska, co odezwało się szerokiem echem w całej Europie.

Według depesz przebieg wystąpień bojówek hitlerowskich był następujący:

GDAŃSK (PAT) — Wczoraj około godziny 2 po poł. do gmachu zarządu t. zw. „Wolnych Związków Zawodowych" zajechały trzy auta policyjne oraz dwa samochody ciężarowe z bojówkarzami hitlerowskimi, obsadzając cały budynek. Równocześnie około 200 policjantów obsadziło całą dzielnicę, wstrzymując całkowicie ruch uliczny. Bojówki hitlerowskie ustawiły się na dachu i w oknach gmachu, a cały oddział w szyku bojowym stojąc przed gmachem, odśpiewał hymn hitlerowski. Następnie zerwano flagę socjalistyczną, wywieszając olbrzymi sztandar hitlerowski ze swastyką.

Wobec tego, że zamiar zajęcia socjalistycznych związków zawodowych znany był wcześniej, tłum robotników zebrał się przed gmachem, wyrażając swe niezadowolenie. W odpowiedzi na to policja rzuciła się na demonstrantów, bijąc ich pałkami gumowemi i rozpędzając.

Obsadzenie lokalu socjalistycznych związków zawodowych nastąpiło na podstawie zarządzenia [illegible] gdańskiego. Równocześnie aresztowano jednego z czołowych kandydatów i przewodniczącego stronnictwa socjalistycznego w Gdańsku, posła Brilla oraz sekretarza związku zawodowego Kaisera i redaktora socjalistycznej „Danziger Volksstimme" Thomat, co do którego zarządzono areszt ochronny.

GDAŃSK (PAT) — W godzinach popołudniowych grupa hitlerowców zjawiła się przed gmachem redakcji socjalistycznej „Danziger Volksstimme" celem obsadzenia lokalu. Wobec groźnej postawy zebranego przed gmachem i na podwórzu tłumu robotników w sile kilkuset ludzi, napastnicy zmuszeni byli jednak zrezygnować ze swego zamiaru, zapowiadając jednocześnie powtórzenie swych usiłowań.

O godz. 7-ej zebrał się przed domem Wysokiego Komisarza Ligi Narodów tłum, ustawiając przy wejściu do willi transparenty z napisami, żądającemi od Ligi Narodów obrony konstytucji gdańskiej. Policja rozpędziła demonstrantów, aresztowała kilku z nich i usunęła transparenty. Jeden z demonstrantów zranił policjanta nożem w twarz.

Na podwórzu redakcji „Danziger Volksstimme" zbierają się bojówki socjalistycznych organizacyj robotniczych, aby zapobiec obsadzeniu gmachu przez hitlerowców.

Wczoraj policja wypędziła zebranych w lokalu redakcji „Danziger Volkstimme" socjalistów i personel.

ALARM W PRASIE EUROPEJSKIEJ

Na zajścia w Gdańsku zwróciła szczególną uwagę prasa angielska. Prasa ta łączy te zajścia z innemi posunięciami Niemiec, widząc w tem wszystkiem wielkie niebezpieczeństwo dla pokoju Europy.

SOCJALIŚCI GDAŃSCY ŻĄDAJĄ OPIEKI POLSKI

Korespondent agencji Press donosi z Gdańska, że wystąpienia bojówek hitlerowskich utwierdziły zwolenników spokoju i ładu na terenie Wolnego Miasta w przekonaniu, że należy zwrócić się do Ligi Narodów o interwencję przeciwko wykroczeniom hitlerowców i powołanej do czuwania nad bezpieczeństwem publicznem policji.

Z uwagi na to, że dotychczasowe interwencje u przedstawiciela Rady Ligi Narodów w Gdańsku celem przywrócenia bezpieczeństwa nie odniosło skutku, noszą się socjaliści gdańscy z zamiarem zwrócenia się do rządu polskiego z prośbą o podjęcie na terenie Ligi Narodów interwencji celem zabezpieczenia ludności gdańskiej bezpieczeństwa i ochrony przed terorem bojówek hitlerowskich, z któremi policja gdańska jawnie współdziała.

STRAJK W GDAŃSKU

W odpowiedzi na wystąpienie hitlerowców wczoraj wybuchł w Gdańsku strajk. Stanęła praca w składach drzewa, w porcie, w drukarniach, kilka większych fabryk, stocznia gdańska. Strajk ma charakter wyłącznie manifestacyjny.

Wielkie zamierzenia

polskich lotników

W ciągu najbliższych tygodni nasz dzielny lotnik mjr. Karpiński, który dokonał głośnego lotu w ub. roku nad trzema kontynentami — podejmie znów wielki lot. Mjr. Karpiński na całkowicie polskiej konstrukcji samolocie R.X. odbył lot do Azji Mniejszej i do Afryki. I tym razem na polskim płatowcu R.XXIII konstrukcji inż. Rudlińskiego, wykonanym w fabryce Plage i Laśkiewicz wyrusza w wielki lot do Londynu, a stąd do Australji przez Konstantynopol, Bagdad, ponad Persją, Beludrystanem, Indjami, Malakką, nad wyspami Sumatra, Jawa — do portu Darwina w Australji. Trasa lotu wynosi 20 tysięcy kilometrów.

W dalszym ciągu mjr. Karpiński dokonywa lotu do Melbourne, Sidney i Brisband (Ausralja), gdzie mieszka około 12 tysięcy Polaków.

W locie nad Australją mjr. Karpiński przebędzie dalsze 5 tysięcy kilometrów. Na tej wielkiej trasie kpt. Karpiński zatrzyma się mniej więcej w 10 miejscowościach.

Mjr. Karpińskiemu w tym locie ponad pustyniami, stepami, dżunglami, morzami i oceanem towarzyszyć będzie mechanik Rogalski, który brał udział na R.-X.

Odlot mjr. Karpińskiego nastąpi najpóźniej w połowie czerwca.

HAUSNER PRAWIE GOTÓW DO LOTU NAD OCEANEM

Stanisław Hausner, który rok temu próbował przelecieć z Ameryki do Europy i omal nie zginął tragicznie w odległości 500 klm. od brzegów Portugalji, szykuje się do nowego lotu.

Samolot, [illegible] którym podejmie lot, już wypróbował. Uważa go za doskonały. Lotnik będzie mógł zabrać 1000 galonów benzyny, które mu pozwolą przebyć przestrzeń 12 tysięcy kilometrów bez lądowania.

NAGRODA I PODZIĘKOWANIE DLA CHLUBY NASZEGO LOTNICTWA KPT. SKARŻYŃSKIEGO

Pan minister komunikacji wysłał następującą depeszę do Rio de Janeiro: „Przesyłam panu kapitanowi serdeczne gratulacje z powodu jego wspaniałego przelotu, który rozsławił imię Polski i polskiego sportu lotniczego na obydwu półkulach."

Odpowiedź brzmiała: „Minister komunikacji, Warszawa. Dziękuję za życzenia, które otrzymałem w chwili lądowania. Skarżyński."

Równocześnie minister przyznał kpt. Skarżyńskiemu nagrodę w wysokości 5.000 złotych oraz 6.000 złotych konstruktorom zwycięskiego samolotu „R. W. D. 5", inżynierom Wędrychowskiemu, Rogalskiemu i Drzewieckiemu.

„Ułatwiali" Hiszpanom walki wewnętrzne

przysyłając broń z Francji

PARYŻ (PAT). — „Intensigeant" donosi, że w Cannes wykryto wielką aferę przemytu broni do Hiszpanij. Sprawa ta ciągnie się już od 1932 roku i dopiero dziś udało się schwytać głównego organizatora kontrabandy, niejakiego Bricka.

Według zeznań, aresztowany zorganizował spółkę, do której należało kilkanaście osób. Wysłano drogą morską do Hiszpanji 66 skrzyń, zawierających karabiny maszynowe, amunicję, karabiny zwyczajne oraz bagnety.

Jacht, przy pomocy którego uskuteczniono kontrabandę, należał do Martinez'a de la Rivas, arystokraty hiszpańskiego, dostarczającego broń monarchistom hiszpańskim.

8 osób zginęło w pożarze wsi

KOWEL. We wsi Huszyn wybuchł wielki pożar, który ogarnął wkrótce 90 zabudowań gospodarczych. 8 mieszkańców oraz sporo inwentarza żywego spłonęło. Kilka osób zostało ciężko poparzonych. Cała wieś pozostała bez dachu nad głową, a liczba pogorzelców przekracza 400 osób.

Gaszenie płomieni utrudnione było przez częste wybuchy amunicji karabinowej. Najwidoczniej w chatach ukrywano amunicję z czasów wielkiej wojny, albo też wieś była gniazdem band rozbójniczych lub wywrotowców.

Zuchwali bandyci w Sokalu

Zabili posterunkowego i drugiego ciężko ranili

SOKAL (PAT). — Wczoraj około godz. 22,30 posterunkowy służby śledczej Jan Solarz spotkał koło mostu nad Bugiem 2 znanych policji przestępców Albina Watlaka i Władysława Woźniaka, który usiłował zatrzymać. Bandyci dali kilka strzałów, kładąc Solarza trupem i pokłówszy następnie zwłoki nożami, zbiegli.

Policja wpadła na trop bandytów, którzy schronili się do baraku miejskiego przy moście kolejowym, na strychu. Na widok policji zaczęli strzelać, wskutek czego ranny został w brzuch starszy posterunkowy Franciszek Chlastawa.

Bandyci w ciągu 3 godzin stawiali zacięty opór policji, strzałami. Wkońcu policja, celem wypłoszenia bandytów, z kryjówki, podpaliła małą szopę, przylegającą do baraku. Po pewnym czasie poddał się Woźniak, natomiast Watlak, który usiłował zbiec, został przez policję zasrzelony.

Przy bandytach znaleziono dwa rewolwery, z których jeden był własnością zabitego posterunkowego Solarza.

Proces brzeski w lipcu

Sad Najwyższy rozpoczał już opracowywanie uzasadnienia wyroku uwzględniającego skargę kasacyjną w procesie b. więźniów brzeskich. W kołach palestry utrzymują, że rozprawa przed Sądem Apelacyjnym w Warszawie odbyć się może po raz drugi jeszcze w ciągu feryj letnich, w końcu m. lipca.

GIEŁDA

Dolar 7.54 — 7.55. Rubel złoty 4.89. Obroty dewizami mniej, niż średnie. Mocniejsza tendencja dla pożyczek państwowych, listów zastawnych i akcyj.

Nowa afera w majątku „Buszcza“

Sensacyjne skargi do prokuratury stołecznej

Przed kilkoma miesiącami donosiliśmy o wielkiej aferze w majątku „Buszcza“ pow. stołpeckiego dokonano przez zarządzającego Olgierda Lassena, obywatela duńskiego, który przez wyrąb wielkich lasów naraził właścicielkę majątku Angielkę Moorton na straty, sięgające kilkuset tysięcy dolarów. Afera ta rozległa się szerokim echem nietylko w kraju, ale i zagranicą, czego dowodem jest wpłynięcie nowych skarg na malwersanta Lassena i jego wspólników do prokuratury Sądu Okręgowego w Warszawie.

Obywatel niemiecki Fryderyk von Schenk z Posdamu pod Berlinem skarży niejakiego Marjana Gawiaka z Warszawy, jako rzekomego właściciela majątku „Buszcza“ o przywłaszczenie poważniejszych kwot z tytułu sprzedania mu do wyrąbu 3.000 ha lasu w majątku „Buszcza“. Obywatel niemiecki, mimo wpłacenia wielotysięcznych zaliczek, nie otrzymał sprzedanych mu jeszcze w r. 1931 transportów drzew. Okazało się, że Gawlik występujący jako właściciel „Buszczy“, nie miał żadnych podstaw do takiej tranzakcji, a znany już z poprzedniej afery Lassen dokonał nowych nadużyć przez fikcyjną sprzedaż majątku wielomiljonowej wartości człowiekowi, który nie pokrył nawet ani jednej raty skarbowych opłat aljenacyjnych.

Jeszcze jedną skargę złożyła prokuraturze warszawskiej poszkodowana właścicielka majątku Moortonowa, która tym razem wystąpuje o pokrycie strat na 300 tys. dol. i unieważnienie bezprawnej sprzedaży majątku przez pełnomocnika generalnego Lassena. Stwierdzone zostało, że Lassen, który przebywa obecnie na wolności za kaucją 250.000 zł., sprzedał „Buszczę“, po jej uprzedniem wyeksploatowaniu dla ukrycia tranzakcji w kancelarji notarjalnej w Piasecznie.

Pełnomocnik poszkodowanych, adw. Niedzielski ujawnił ponadto, że tranzakcje wpisane zostały do ksiąg hipotecznych, mimo zanotowanych tam zakazów zbycia.

Afera Lassena rozrosła się już łącznie do kwoty blisko 4 miljonów zł. Śledztwo prowadzone jest przez dwóch sędziów śledczych. Nadużycia popełnione przy administrowaniu majątkiem, popełnione przez Lassena i jego wspólników w liczie 10 osób. bada sędzia dla spraw szczególnej wagi w Sądzie Apelacyjnym w Lublinie, Bury. Na terenie stołecznego Sądu Okręgowego na skutek zgłoszonych skarg o fikcyjną sprzedaż wszczął śledztwo sędzia I rewiru Czerwiakowski.

Moortonowa, która z tytułu własności mająctku jest wspólniczką szeregu ziemian zamieszkałych stale zagranicą, wniosła o zbadanie w drodze rekwizycji oznajmionych z tłem tej sprawy ks. Kotzebue w Paryżu i hr. Łobanoff - Mostowskiego w Lozannie.

Nauczyciel pod strasznym zarzutem

Cieżkie oskarżenie rzucono na nauczyciela szkoły powszechnej, p. Jana Kucińskiego, liczącego lat 40. Posądzono go, że w ciągu dziesięciu lat stale dopuszczał się czynów nierządnych z niemającemi lat 15 uczenicami szkoły w Turowie pod Wieluniem.

Kuciński prowadził szkołę powszechna dla chłopców. Na skutek krążących wersyj o czynach nauczyciela, opieka szkolna zbadała pięciu uczniów, którzy potwierdzili, że profesor brał ich do siebie do domu lub na pole i tam odbywały się orgje zboczeniowe. Wówczas opieka szkolna postanowiła więcej dzieci do szkoły nie posyłać i zwrócić się ze skargą do Kuratorium.

Sprawa nabrała wielkiego rozgłosu i była szeroko komentowana przez rodziców.

Policja rozpoczęła dochodzenie i przesłuchała piętnastu chłopców, chodzących do szkoły. Ci opowiedzieli o strasznych brudach.

Znalazł się chłopiec, który stwierdził, że podobno nauczyciel Kuciński popełniał ohydne czyny nawet z własnym synem, o czem ten miał zwierzać się do kolegów.

Z drugiej strony ustalono, że Kuciński był alkoholikiem, a dzieci oskarżające go, zasługują na wiarę, że powtarzane przez nie szczegóły odpowiadają smutnej prawdzie.

Kucińskiego aresztowano i prokurator wytoczył mu proces karny. Na rozprawie w sądzie kaliskim nauczyciel nie przyznał się do zarzuconego mu przestępstwa, oświadczając, że że wszystkie zarzuty są oszczerstwem ze strony rodziców dzieci.

W obronie oskarżonego zeznawało paru miejscowych obywateli z księdzem Czarneckim na czele, ale sąd uznał, że zeznania ich nie mogą mieć wpływu na ustalenie winy Kucińskiego, którego skazano na dwa lata więzienia.

Nauczyciel, trzymany w dalszym ciągu w areszcie, zaapelował i dopiero warszawski sąd apelacyjny uniewinnił go, głównie z tego powodu, że nie wierzył, aby aby możliwe było utrzymanie przez 9 lat w tajemnicy takich czynów, żeby nie dowiedziała się o nich policja i władze śledcze! Innemi słowy oskarżenie Kucińskiego miało inne tło.

Zamordował teścia i syna

(miecz.) Było to przed sześciu laty. W miasteczku Corbey (Francja) młody robotnik, Włoch, zapoznał się z wdową Angeliką Rod i olśniony jej urodą, zakochał się jak szaleniec. Wkrótce potem Angielika została jego żoną, a w rok później przyszło na świat dziecko - syn.

Pożycie małżeńskie nie było szczęśliwe. Giovani miał niezwykle burzliwy charakter i nie umiał utrzymać na wodzy swych niskich namiętności.

Został też skazany na 6 miesięcy za postrzelenie żony. Po odsiedzeniu kary zniknął.

Pewnego dnia, w nocy, gdy Angelika i jej ojciec, 70-letni staruszek, oraz dzieci pogrążeni byli we śnie, przed mieszkaniem ich wyrósł cień mężczyzny.

Skradając się na palcach, podszedł do okna, wygniótł pięścią szybę i przez otwór wszedł do kuchni. Nagle ojciec Angeliki obudził się.

Wszedł do kuchni, ale w tym momencie padł strzał i staruszek padł trupem na miejscu.

Strzał jednak zbudził wszystkich z domu. Gdy do kuchni wbiegła żona zamordowanego, padł drugi strzał i staruszka jęcząc, padła na progu w kałuży krwi.

W pokoju, gdzie pozostała tylko Angelika i jej 5-letni syn, rozległ się płacz. To płakał chłopczyk. Wówczas zbrodniarz strzelił poraz trzeci i chłopiec wyzionął ducha. 4-ty strzał skierowany został do żony. Trafiona w pierś zwaliła sie u nóg dziecka.

Dokonawszy tych okropnych zbrodni, morderca zbiegł.

Walka o książkę

Z których to koszyków?

(S. F.) Handel książkami upada. Ilość amatorów słowa drukowanego się zmniejsza. W Niemczech książki, palone na ulicach, zastępują oświetlenie gazowe i elektryczne.

A jednak w okresie takiego upadku kultury są jeszcze ludzie, którzy gotowi są walczyć o książkę.

Taka właśnie walka rozegrała się w jednej z aptek przy ul. Marszałkowskiej. Poszło o książkę telefoniczną. P. Seweryn Żukowski, wszedł o apteki, żeby zatelefonować w pilnej sprawie. Telefon był wolny, ale książka telefoniczna była zajęta.

Siedział nad nią jakiś jegomość i studjował z zainteresowaniem.

P. Żukowski przez parę minut czekał cierpliwie, przestępował z nogi na nogę, wreszcie widząc, że osobnik, trzymający książkę, czyta pokolei wszystkie nazwiska i powoli przewraca kartki, stracił cierpliwość i spytał:

— Przepraszam, czy pan długo jeszcze będzie czytał?

Zainterpelowany osobnik podniósł głowę z nad książki:

— Dopiero — wyjaśnił — trzymam przy literze „B“.

— A pan ma zamiar całą książkę przeczytać?

— Niestety, muszę.

— To pan będzie łaskaw dać mi na chwilę, bo mi się śpieszy!

— Mnie się też śpieszy. Za godzinę muszę być u adwokata... Proszę mi teraz nie przeszkadzać!

Zdenerwowany p. Żukowski usiłował wyrwać książkę, a ponieważ przeciwnik nie puszczał, kopnął go lewą nogą w kolano, potem dla odmiany prawą w brzuch i ostatecznie książkę zdobył.

W Sądzie Grodzkim, przed którym p. Żukowski stanął oskarżony o pobicie, pokrzywdzony pilny czytelnik tłumaczył swe dziwne zachowanie w sposób następujący:

— Proszę Sądu, ja się nazywam Jankiel Koszyk. Jak ja sie gdzieś przedstawiam, to sie odrazu pytają „z których koszyków? Czy z tych od węgla, od ja jek, czy od śmieci?“ Więc ja postanowiłem zmienić sobie nazwisko. I poszedłem do apteki, żeby w książce telefonicznej poszukać coś odpowiedniego. Śpieszyłem się do adwokata, a ten pan wyrwał mi książkę i kopnął mnie w brzuch...

Sąd Grodzki skazał p. Żukowskiego na 30 zł. grzywny.

Wesoły Kącik

PEDAGOG



Pan Duszka jest nauczycielem z zawodu i z powołania. Wpaja w dusze dzieci zasady moralne i nietylko w szkole, ale wszędzie, gdzie się potemu nadarzy okazja.

Pan Duszka idzie ulicą i widzi, że jeden chopiec bije drugiego. Pan Duszka rozłącza chłopców i zwraca się do tego, który bił:

— Jak ci na imię?

— Walek.

— Dlaczego bijesz kolegę?

— Bo drań oszukuje. Założył się ze mną o 20 groszy, że jak połknie guzik, to mu w całości wyjdzie. A teraz ani nie chce połknąć, ani płacić.

Możliwe, że cię kolega skrzywdził — tłumaczy Walkowi pan Duszka, — ale bić go za to nie wolno. Wogóle nie wolno się mścić. To tylko dawniej dzicy ludzie się bili, kiedy mieli do siebie urazę. Ale teraz idą do sądu, który sprawiedliwie rozstrzyga ich spór... Bić bliźniego to grzech, to wielki grzech.

— Ja go tam o 20 groszy do sądu podam? — wzrusza ramionami Walek.

— Jak mu mordy nie skuję, to nie odda.

— Nie wolno, chłopcze, nie wolno — powtarza pan Duszka. — Tembardziej, że on jest słabszy od ciebie. Masz te 20 groszy, które on ci miał dać i nie bij go. Bo to wielki grzech.

Pan Duszka wyjmuje z kieszeni 20 groszy i wręcza je Walkowi. Na ten widok milczący dotychczas, pobity kolega Walka łapie pana Duszkę za rękaw.

— Panie starszy! A ja nie dostanę?

— Za co, dziecko? — tłumaczy pan Duszka. — Walkowi dałem, żeby cię nie bił.

— To niech pan lepiej mnie da i niech on mnie bije.

— Głupi jesteś!

— Sam pan głupi! Nie chce pan dać, to pies panu morde lizał!

I obroniony przez pana Duszkę chłopiec spluwa na palto swego obrońcy i ucieka.

— Chłopcze! Jak ci nie wstyd? — krzyczy za nim pan Duszka.

A chłopiec, zamiast się wstydzić, zatrzymuje się o kilkanaście kroków od pana Duszki i zaczyna ciskać w niego kamienie.

Pan Duszka ponsowieje z oburzenia. Trzęsie się cały. Jedną ręką zasłania się przed ciosami, a drugą wyciąga z kieszeni portmonetkę.

— Mówi tu, chłopcze — mówi do Walka — złotówkę. Obij mu szczeniakomi mordę.

Napoleon Sądek.

Automat

Na jednym z placów Warszawy ustawiono ostatnio automat, sprzedający papierosy.

„Piękna“ żółta skrzynia ze szparami do rzucania monet, z szufladkami do wydawania papierosów, opatrzona licznemi napisami, gdzie i ile włożyć monet, jaką pociągnąć gałkę, aby otrzymać ten lub ów papieros.

Warszawa, jak to Warszawa! Z zachwytem przyjęła inowację; cały dzień koło automatu kręci się tłum gapiów, podziwiając „cudo“, wyrzucające ze swego wnętrza pudełka z papierosami.

Z mniejszym zachwytem patrzy na tę zabawkę sąsiad — sprzedawca papierosów inwalida. Ten automat to dla niego groźny konkurent. Pracuje bez wytchnienia i zmęczenia dzień i noc, zabiera sprzedawcy z przed nosa klienta, wyciąga z chudej kasy nędzne i tak zarobki.

Myśli sobie inwalida:

— Poco to właściwie w tych tak ciężkich czasach wystawia się w środku miasta automaty. Przecież i on pracuje, jak najlepiej dla monopolu, a i skarbowi państwa płaci, i magistratowi i na bezrobocie, i na kolegów - inwalidów i na Kasę Chorych i Bóg wie na co jeszcze. A taka żółta skrzynia bawi przechodnia - palacza ludziom żywym, nie ze sprężyn, stali i szkła, lecz z krwi i kości (choć często zamiast kości widnieje tylko proteza, lub pusty rękaw) — chleb zabiera?!“

Automat śmieje się z tych rozmyślań swą żółtą gębą i bawi się wesoło: raz porwie parę groszy i nie wypuści ze swych trzew mimo pukania, walenia przyciskania wszystkich możliwych guzików, szarpania gałek. Innym razem wyrzuci podwójną porcję, a czasem — inny, gorszy lub lepszy gatunek, wcale nie ten, który chciał kupujący. Jak mu się podoba!

Ot głupi automat!

Automat...? *(k.)*

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

10.05 Transm. Nabożeństwa z Poznania. 11.57 Sygnał czasu. 12.10 Transmisja z Teatru Wielkiego. Akademja z okazji „Święta Pracy“. 13.00 Kom. P.I.M. 13.05 Poranek muz. z Filh. Warsz. 14.00 „Aktualne zagadnienia w hodowli ryb“. 14.20 Pieśni w wyk. Olgi Łady. 15.05 Muz. w wyk. ork. Wiesława Wilkosza. 16.00 Transm. z Łodzi. Uroczyst. odsłonięcia pomnika ś. p. por. Żwirki i inż. Wigury. 16.30 Program dla młodzieży. 17.10 Koncert solistów. 18.10 Muz. lek. i tan. z cukierni Ziemiańskiej. 18.45 Wiad. bieżące. 18.50 Rozmaitości. 20.00 Recital fortepianowy Zofji Jaroszewiczowej. 20.30 Wesoła audycja ze Lwowa 21.15 Wiad. sportowe. 21.25 Koncert wieczorny. 22.55 Kom. Meteor. i kom. pol. 23.00 Muz. tan. z „Polonji“.

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Józefostwo Buraccy mieli dwie wybitnie urodziwe córki: 18-letnią Romę i 16-letnią Renię. Pomimo to zapowiadało się właśnie po 16-letniej przerwie trzecie dzieciątko. Starsze już pracowały jako kasjerki w bazarze rodziców. Były pilnowane przez nich bardzo skrzętnie, na piękne młode dziewczęta czyha bowiem w Warszawie mnóstwo pokus. Państwu Burackim zdawało się, że mogą być pewni swych córek. Pewnej nocy wszakże starsza z nich Roma wyszła przez okno i udała się na spotkanie miłosne z Januszem Klarowiczem, z którym już od pół roku znali się i kochali. Poznała go w sklepie. Udało mu się skłonić ją do grzechu. Spotykali się w małym domku, wynajętym przez Janusza na ul. Bednarskiej, bliżej Wisły.

Wtem ujawniły się skutki grzesznej miłości. Roma zawiadomiła o tem Janusza, dodając, że już najwyższy czas spełnić obietnicę, którą jej dawał niejednokrotnie — poślubienia jej. Chciał nieco sprawę odwlec, ale tak nalegała, że przyrzekł przyjść nazajutrz wieczorem i poprosić ojca o jej rękę.

Nazajutrz Roma z wielką niecierpliwością oczekiwała przybycia Janusza. Ale on... nie przybywał... Gdy Roma już straciła nadzieję, jednak ktoś wszedł. Był to wszakże — Grześ Lebioda, młody zarządzający bazarem Burackiego, który potajemnie kochał się w Romie. Szepnął coś do ucha Burackiemu, który, słysząc to, polecił Romie, pragnącej już iść do siebie, zostać jeszcze w pokoju.

Grześ nieśmiało oświadczył się Burackiemu o rękę Romy, ale dostał od niej kosza. Wciąż jeszcze liczyła na Janusza. Była o niego strasznie niespokojna, przekonana, że padł ofiarą wypadku.

Nazajutrz Roma pobiegła na Bednarską. Okazało się, że Janusz wyprowadził się i zniknął bez śladu. Z wrażenia — zemdlała. Ledwo ją docucono. Lekarz stwierdził — ciążę. Wśród tłumu gapiów znalazł się i Grześ. Był tem tak spiorunowany, że nie wiedział, co się z nim dzieje. Nie zauważył nawet, że Roma wstała i poszła.

Roma wróciła do domu, gdzie zupełnie nie zauważono jej ucieczki. Natomiast Grześ dowiedział się od dozorcy domku przy ul. Bednarskiej, że romans między Januszem a Romą trwał pół roku.

Roma chciała już wyznać całą prawdę ojcu, gdy ten nagle oświadczył, że wraz z Renią wyjeżdża na trzy miesiące do Ameryki. Powstrzymała się więc narazie z powiedzeniem prawdy, wyznała ją natomiast matce, ale też nie zaraz, lecz dopiero po jakimś czasie, gdy obie wyjechały na wieś w gościnę do matki Grzesia. Gdy tu wreszcie Marja dowiedziała się o stanie córki, ze zmartwienia zachorowała i urodziła martwe dziecko. Natomiast wnet potem Roma urodziła zdrowego chłopca, imieniem Henryk. Tego właśnie dzieciaka wziął Józef za swojego syna po powrocie do domu. Żona i córka nie miały odwagi wyprowadzić go z błędu. Najbardziej dręczyło to Romę.

Chciała, jak już kiedyś, uklęknąć przed ojcem i wyznać mu wszystko... Ale... miała wciąż jeszcze dzieciaka w ramionach...

Józef zawołał:

— Oddajcie mi wreszcie dziecko... Niechże ja to maleństwo pierwszy pocałuję. Precz, Reniu! — zawołał do młodszej córki, która chciała chyłkiem uprzedzić ojca.

Wyrwał dzieciaka Romie niemal siłą, mówiąc:

— Niechże cię, dzidzisiu, pocałuję pierwszy przed tą intrygantką Renią, twoją siostrą. Mam zaszczyt przedstawić się: Józef Buracki, ojciec Waszej Królewskiej Mości we własnej osobie...

Jednoczesny, zduszony krzyk bólu i lęku wyrwał się z piersi Marji i Romy.

Józef usłyszał go, ale nie zrozumiał. W tej samej chwili bowiem bawił się dzieckiem i podnosił je wysoko do góry. Nie odwracając się więc nawet, zawołał:

— Nie bójcież się!... Nie zrobię dzieciakowi krzywdy!... Dwoje wychowałem to i z trzeciem sobie poradzę!...

Oszalała z przerażenia, Roma szeptała matce:

— Ależ to... okropność!... Mamusiu, trzeba go wyprowadzić z błędu!...

Osłupiały obie...

Tymczasem Józef ułożył dziecko delikatnie w kołysce, przyglądając się:

— Ale... ale... Nie wiem nawet jeszcze, Maryjko, czy wzięłaś sobie do serca moje pożegnalne życzenie?

— Jakie? — zapytała, omal mdlejąc ze strachu.

— O, widzę, że masz krótką pamięć. Przecież mówiłem ci wyraźnie: musi być chłopak... Jest tak czy nie jest? Zamówienie wykonane dokładnie z życzeniem klienta?

— Tak, chłopiec...

— A no to chwała Panu Bogu za jego łaskawość! — ucieszył się Józef.

Znów zabrał się do całowania chłopca, ale że od rana był nieogolony, więc miał usta nieco szczeciniaste, co drażniło dzieciaka, że aż zapłakał.

Józef uspakajał go:

— No, no!... Nie gniewaj się tak zaraz... Sam kiedyś będziesz drapał wąsiskiem dziewczyny przy całowaniu... O, będziesz im głowy zawracał, będziesz!... Popamiętaj moje słowa!... Mój syn jesteś!...

Rozrzewnił się, powtarzając:

— Mój syn!... Mój syn!... Mam wreszcie syna, następcę, aby ród nie zaginął!... A ja już myślałem, że Pan Bóg o mnie zapomniał... O, bezgraniczna jest Jego łaska!...

Renia uspokoiła dzieciaka. Józef rzekł:

— Widzicie, jak szybko przestał płakać. To znak, że będzie dobry chłopak. Już ja się na tem znam... Moja krew...

Teraz dopiero spojrzał na umartwione twarze Marji i Romy. Zdziwił się i rzekł:

— A cóż wy obie wyglądacie, jak z krzyża zdjęte? Nie cieszycie się z mego przyjazdu, czy co?

Cóż mu odpowiedzieć?

Bo przecież wszystko można było przewidzieć, nawet, że je obie pozabija, ale że popełni taką omyłkę, któż mógł przypuścić? Choć to niby właściwie takie proste i naturalne!...

Milczeniem swojem wszakże brnęły coraz głębiej w tem kłamstwie.

Tylko wargi Romy poruszały się bezdźwięcznie, wymawiając słowo:

— Okropność... Okropność...

Ale nie wypowiedziała tego na głos. Nie miała sił... Matka też nie miała odwagi.

Uśmiechnęły się obie i wyciągnęły ramiona ku Józefowi.

— No, chwała Bogu!... — uspokoił się.

Pocałował je obie raz jeszcze, poczem zapytał:

— Ale nie jesteście chore?... Bo mi tak mizernie wyglądacie...

— Nie...

— A może jaka zła nowina?

— O, nie.. nie!...

— Ale ,ale... Maryjko, pisałaś mi chyba do Nowego Jorku, albo Romcia, kiedy się dziecinka narodziła?

Marja zadrżała, pomyślawszy sobie:

— Teraz wszystko się wykryje...

Nie wiedząc, co rzec, szepnęła:

— Ależ...

Józef przypuszczał, że powie „ależ tak", przerwał jej więc, mówiąc:

— Więc wyobraź sobie, że tego listu nie dostałem. Musiał albo zginąć po drodze, albo spóźnić się i przybyć już po moim wyjeździe. Ale jeżeli się tylko spóźnił, wróci do Warszawy, bo podałem tam mój adres.

Wiedząc dobrze, że list taki wcale nie został napisany, Marja uchwyciła się pierwszego przypuszczenia męża i rzekła:

— Musiał zginąć... Bo inaczej dlaczegóżbyś go nie dostał?...

— Mniejsza o to, zresztą, ale o tyle wcześniej byłbym szczęśliwy, że zostałem znów ojcem...

Rozejrzał się i nagle rzekł:

— Ale my tu gadu, a ja jestem wściekle głodny... Macie tam chyba co dla mnie? No, to bardzo proszę — i huknął z zapałem pięścią w stół, aż dzieciak przerażony znów się rozpłakał.

— Patrzcie, jaki to wrażliwy — gderał Józef, — ale to trochę moja wina. Odzwyczaiłem się już od dzieciaka w domu. To nic. Z przyjemnością się znów przyzwyczaję.

Podszedł znów do kołyski, śmiejąc się do dzieciaka i mówiąc:

— Już nie będę więcej straszył mego maleństwa, nie będę... Teraz trzeba będzie dopiero zakasać rękawy i pracować, aby ci było dobrze, abyś miał najlepszych nauczycieli, abyś się stał mądrym, wykształconym człowiekiem... Może kiedyś nawet ministrem... Moje uszanowanie panu ministrowi Burackiemu — zawołał, stając na baczność.

Marja podała kolację. Józef pożerał ją łakomie. Widząc, jak Renia obcałowuje małego Henrysia, zapytał:

— A co, wcaleś nie głodna? W wagonie narzekałaś...

— Nie, zapomniałam już o głodzie. Tak się cieszę z ślicznego braciszka... — i znów zabrała się do całowania go.

— A zostaw tam jeszcze dla mnie trochę — mówił Józef, pakując do ust ogromną pajdę chleba.

— Nie wiem, czy starczy, tatusiu. Henryś mnie będzie więcej kochał, niż ciebie. Będzie wolał moje pieszczoty.

— Może narazie, póki masz minę niewinnego aniołka... Potem będzie wolał mnie, ojca rodzonego...

Marja i Roma podczas tej wymiany zdań snuły się dookoła Józefa, jak cienie, usługując mu, jak przez sen. Chodziły na palcach, jakby nie chcąc być wcale dostrzegane. Tylko ich błędne oczy zdradzały, co się działo w ich duszy.

Gdy do niego podchodziły, chwytał je czy inną wpół i całował pieszczotliwie, mówiąc:

— O, tego właśnie mi tam najbardziej brakowało!... To właśnie będę musiał sobie teraz powetować za wszystkie czasy!...

Marja i Roma spoglądały po sobie tragicznie...

Wreszcie Józef najadł się, otarł usta i rzekł:

— A teraz czas spać... Najwyższy... Boże, jak ja tęsknię do rodzonego łóżka po tylu tygodniach wałęsania się po łóżkach hotelowych, kolejowych, okrętowych. Ładnie na świecie szerokim, niema co, ale w domu najładniej...

Spojrzał na kołyskę i rzekł:

— Ale dzieciaka chyba nie zostawiacie na noc w stołowym?

— Chyba, że nie... Płakałby — odparła Roma.

— Więc pomóż mi, córuś, to przesuniemy kołyskę do naszej sypialni...

— Jakto do waszej sypialni? — zapytała Roma, omal nie mdlejąc.

— A gdzieżbyś chciała? Dziecko w nocy zawsze powinno być przy matce... Mało co się może zdarzyć... Wtedy któż się niem zajmie, jak nie matka rodzona? Czy wiesz, smarkata, że przez ciebie twoja matka wiele, wiele nocy bezsennych spędzała? Ani na chwilę z oka cię nie spuszczała. Kołyskę tę samą do łóżka bliziutko sobie przysuwała, aby jedyne jeszcze wtedy dziecko jak najpieczołowiciej pielęgnować. Zwykła rzecz, obowiązek matki.

Obowiązek matki! A tak! I właśnie dlatego Roma nie uczyniła nawet kroku. Coprawda, już przepadło. Jeżeli zabrnęła w kłamstwo, to już teraz za późno się cofnąć. Boże, Boże!... Więc zabiorą jej dziecko!... W jej nocach bezsennych, nocach rozpaczy i lęku — to dziecko było jej jedyną pociechą. Teraz i tego nie będzie...

Mimowoli, zapominając nagle o wszystkiem, zapytała boleśnie:

— A ja? A ja?

Józef roześmiał się. Rzekł:

— Tobie wystarczy, że popieścisz się z braciszkiem przez dzień. Też jeszcze właściwie smarkula jesteś, nie wiesz więc, że niektóre rzeczy dziecko mieć może tylko od matki rodzonej. Choćbyś nie wiem, jak kochała Henrysia, to tylko jako brata, ale miłość matczyna jest stokroć większa. Przekonasz się o tem kiedyś w przyszłości, gdy sama będziesz matką...

— Ależ... ja... — jęknęła Roma — mamusiu... mamusiu... powiedzże już wreszcie!...

— Co takiego? — zapytał Józef zdumiony.

Marja o mało nie upadła z wrażenia, ale jednak zdobyła się na nadludzki wysiłek zachowania przytomności i rzekła:

— A bo... widzisz... Romcia tak prosiła, że się zgodziłam, aby dziecko było jedną noc przy mnie, a jedną przy niej... Czuwamy na zmianę... Zresztą, przecież dziecko jest i tak na smoczku... Więc właściwie żadna różnica... A teraz zawstydziłeś ją swojemi słowami... więc...

Józef roześmiał się na całe gardło, mówiąc:

— Teraz wreszcie rozumiem... ha, ha, ha!... Dobra jest! Zgoda! Ale nie zapominajcie, że od dziś jest jeszcze jedna kandydatka — Renia. Więc jak sprawiedliwość, to sprawiedliwość... Raz dzieciak śpi u matki, raz u Romci, raz u Reni. Ma chłopak szczęście. Miesiąca jeszcze na świecie nie żyje, a już trzy kobiety się o niego biją i... ha, ha, ha... będzie musiał... ha, ha, ha... pokolei... ha... ha... zaspakajać... ha... ha ich tęsknoty! A tom się uśmiał! A co dopiero będzie, gdy skończy lat, powiedzmy dwadzieścia?... Będzie musiała tu policja regulować ruch... Taki tłok będzie około niego... Ha, ha, ha!... Baby się będą o niego zabijały!... Ha, ha, ha!... No, dobrze — uspokoił się wreszcie, — ale dziś śpi u nas. Na cześć mojego przyjazdu...

Niesposób było sprzeciwiać się Józefowi. Kołyskę wsunięto do pokoju sypialnego. Roma nie chciała się od niej oderwać...

Józef znów uśmiechnął się, mówiąc drwiąco:

— Patrzcie państwo na tę miłość!... Sama wyjdź zamąż i postaraj się o własnego, zamiast przy bracie tak sterczeć... A teraz idź, Romuś, bo już nóg pod sobą nie czuję... Jutro się nacałujesz z Henrysiem, jutro i pojutrze i zawsze...

Wyszła razem z Renią, która jeszcze długo, długo opowiadała jej swe wrażenia z podróży. Roma słuchała tego wszystkiego nieuważnie. Z całem natężeniem przysłuchiwała się raczej odgłosom z sypialni rodziców.

Rodzice także jeszcze długo rozmawiali. Bagatela... trzy miesiące rozłąki!... Ileż tu było do opowiadania sobie!... Marja wszakże także myślami była gdzieindziej. Józef nawet się obraził. Rzekł:

— E, ja tu sobie język strzępię, a ty nawet nie słuchasz...

— Śpiąca jestem. Na ciebie też już czas. Jutro mi resztę dopowiesz.

— Może i racja. Dobranoc.

Renia także już zasnęła. Tylko Roma nie mogła zmrużyć oka. Dziwiła się, że jeszcze nie oszalała z rozpaczy.

Dalszy ciąg nastąpi.

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

Irena pobladła, jak trup. Nie straciła wszakże swej godności. Pomyślała sobie:

— To jakaś warjatka!...

Poczem rzekła oschle:

— Co pani mówi?! Mój mąż ukradł pani osiemset tysięcy złotych? Ależ... czy pani jest przy zdrowych zmysłach? Niechże pani mi spojrzy w oczy... Czyżbym ja wyszła zamąż za złodzieja? Kim pani wogóle jest?

— Kim ja jestem? Chce pani to wiedzieć?

— Ależ bezwarunkowo. Poco pani ukrywa swe nazwisko? Czy jest shańbione?

— Powiem pani najpierw moje nazwisko panieńskie. Jestem Zofja Lupowiczówna...

Irena chwyciła się za głowę.

Zofja myślała, że Irena nie wie, o co chodzi, objaśniła więc:

— Być może, że pani nie zna tego nazwiska, które niegdyś jak najbardziej czczone było wśród emigracji polskiej w Brazylji. Ojciec mój był właścicielem wielkiego banku polsko - brazylijskiego, który został zachwiany przez sprzeniewierzenie łotra - kasjera: uciekł i skradł dwa miljony.

Irena była bliska omdlenia. Te tłumaczenia były dla niej zbyteczne. Już wszystko teraz wiedziała. Irena była córką człowieka, który zniszczył ojca Zofji.

Tymczasem Zofja mówiła dalej:

— Teraz, gdy już pani zna moje nazwisko panieńskie, powiem pani więcej. Miałam męża Tarło-Mirskiego. Z nim właśnie mam córkę — Lilijkę. Potem, gdy umarł, wyszłam zamąż po raz drugi za... Leona Walskiego...

Irena oszalała z rozpaczy zawołała:

— To kłamstwo!... Bezczelne kłamstwo!... Jakto? Więc ja wyszłam zamąż za żonatego? O... nie... nie... to niemożliwe!.. Pani chyba zwarjowała?

I dodała z bezgranicznym bólem, jakby bredząc:

— Jakżebym mogła żyć dalej z okrutną myślą, że jestem żoną łotra, dwużeńca, którego czeka kryminał? Marjan... życie sobie odbierze!... Boleś... ach, pocom go odnalazła? Niechby lepiej nie wiedział, że ma matkę, niż taką...

Zwracając się do Zofji, biadała:

— Pani niedawno odnalazła córkę, a ja syna, którego nie wolno mi było widywać długie lata. Gdy go odzyskałam, myślę sobie, że lepiej, gdyby to się nie stało. Przecież moja hańba spadnie i na niego. Mój Bolesiu biedny... jak ty to przyjmiesz?

Teraz znów Zofja przyznała, że imię to jej jest znane. Rzekła:

— Słyszałam, jak Lilijka wielokrotnie powtarzała to imię, bredząc w gorączce. Tak też nazywał się chłopaczek, więziony niegdyś w zakładzie dla obłąkanych pod Worochtą przez doktora Piotra Walskiego, który go wypuścił dopiero na moje usilne prośby i stanowcze żądanie. O ile mi się zdaje, ten mały był rzeczywiście trochę do pani podobny...

— To był właśnie mój syn — szepnęła cichutko Irena.

Teraz Zofja zrozumiała wszystko. Dzieci obydwu kobiet się kochają. Czyżby więc miała cofnąć karzące ramię, aby ocalić cześć matki Bolka, ukochanego Lilijki?

W tej samej chwili wszakże powiedziała sobie:

Kiedyś może był ukochanym, ale teraz ją niecnie porzucił. Zerwali ze sobą na zawsze. Cóż więc ją może teraz obchodzić Bolek, czy jego matka?

Rzekła zimno:

— Proszę pani... Nasze dzieci się kochały wzajemnie. Ale... miłość pierzchnęła. I zdaje się, że nie bez tego, by w tem Leon rąk nie maczał...

Dodała z bolesną goryczą:

— Ten łotr jest sprawcą wszystkich nieszczęść moich i córki mojej. On to uwięził mnie w domu obłąkanych, z którego dopiero po latach udało mi się zbiec. Córka moja cudem trafiła do rąk uczciwych ludzi, którzy ją wychowali na porządną pracowitą dziewczynę. Córka tych ludzi, której zawdzięczam odnalezienie Lilijki, kochała i kocha, zapewne, dziś jeszcze Marjana Mareckiego, brata pani. To ona, Mira Malesówna, błagała mnie, abym ukryła przed panią tajemnicę mojego nieszczęścia. Byłam gotowa spełnić jej prośbę... póki nie znalazłam Lilijki...

— Rozumiem już, rozumiem — przerwała jej Irena. — Chce pani odzyskać skradzione pieniądze dla dziecka?

— A czy nie jest obowiązkiem matki ratować dziecko z nędzy? Po długiej chorobie nie będzie mogła tak odrazu stanąć do pracy. Musi nabrać do niej sił...

Poczem w roztkliwieniu dodała:

— O, gdyby pani ją znała! Jakże pani byłaby szczęśliwa móc nazwać ją córką. Tyle tylko chciałam pani powiedzieć. Jesteśmy obie Leonowe Walskie. To wystarczy, aby stwierdzić, że obie jesteśmy nieszczęśliwe. Nie chcę pogłębiać nieszczęścia pani. Nie będę pani karała. Ale musi pani za mnie ukarać Leona.

Irena odparła poważnie:

— Proszę przyjąć moje zapewnienie, że panna Lilijka odzyska swoje osiemset tysięcy, a pani dwa miljony, skradzione ojcu pani. I niech mi pani wierzy: jest pani dużo szczęśliwsza ode mnie. Pania czekają już teraz tylko miłe chwile w życiu... Mnie — już nie... Cały czas będę żyła pod grozą wielkiego skandalu... Nic nie zawiniłam, proszę mi wierzyć, a jednak chcę odkupić pani wszystkie poniesione krzywdy...

— Dziękuję pani... dziękuję — odparła wzruszona Zofja i wyszła. Dopiero na ulicy poczuła gwałtowne wyrzuty sumienia, że tak się znęcała nad kobietą, Bogu ducha winną...

Tymczasem Irena, zmiażdżona i zdruzgotana, zamarła w głębokim fotelu bez ruchu. Nie miała żalu do Zofji. Przeciwnie. Przecież, gdyby Zofja chciała mogłaby, wzniecić skandal olbrzymi. Wtrącić do więzienia Mireckiego za kradzież, Leon za to samo i jeszcze za dwużeństwo...

Męczyła ją myśl:

— Jak się zato odwdzięczyć kobiecie, której bezwiednie wydarłam męża i mimowoli przyczyniłam się do utraty jej majątku? Bo przecież właściwie ja, choć nieświadomie, jestem źródłem wszystkich jej udręk.

Myślała długo, wreszcie powzięła pewien plan...

Natychmiast wstała i udała się do gabinetu męża. Opowiedziała mu wszystko.

Leon, słuchając tych słów, naprzemian bladł i ponsowiał. Pod koniec wszakże opanował się i rzekł hardo:

— Owszem, to wszystko prawda. Nie będę zaprzeczał. Ale co z tego? Pomimo wszystko nie ty masz mnie w ręku, lecz ja ciebie. Owszem, możesz mnie podać do sądu, ale ja wtedy wyśpiewam o twoim ojcu, który także pójdzie do więzienia, a Marianek sobie palnie w łeb. A teraz rób sobie co chcesz.

Dalszy ciąg nastąpi.

ADAM TY-SKI

Pod maską miłości

Z pamiętników inspektora Marcou

VIII.

Wsiadłem szybko do wagonu od strony toru i nie wysunałem nosa z przedziału do Paryża. Wysiadłszy, bez trudu poszedłem o kilkadziesiąt kroków wślad za Bertier'em, za osłoną podróżnych. Wsiadł do tramwaju. W jednej chwili byłem w przyczepnym wagonie. Po dwudziestu pięciu minutach śledzenia znikł mi z oczu w bramie eleganckiego domu. Zanotowałem ulicę i numer, gdy nagle wpadła mi jedna myśl do głowy: wyjąłem kartkę z adresem, otrzymaną od Paniet'a, porównałem... Tak, pan dyrektor Bertier złożył wizytę pannie Miretti.

Czego w Paryżu najwięcej, to kawiarenek. Niema prawie domu, gdzieby nie było „café-bar". Naprzeciwko kamienicy, w której mieszkała panna Miretti znajdowały się dwa takie przedsiębiorstwa, jedno zaraz przy drugiem. Usiadłem więc sobie przy szklance wina i nie spuściłem już z oka bramy domu. Po pół godzinie Bertier wyszedł w towarzystwie jakiejś młodej, przystojnej kobiety i wsiedli razem do taksówki. Szybko zapłaciłem, skoczyłem do innej taksówki i kazałem się wieźć za nimi. Stanęli przed wytworną restauracją na bulwarach. Kazałem szoferowi zatrzymać się o dziesięć metrów za nimi. Przez szybę zobaczyłem, jak usiedli przy nakrytym do kolacji stoliku. Zanosiło się więc na jakieś pół godziny. Przypomniałem sobie, że jestem głodny i wszedłem do pobliskiej knajpki. Pośpieszyłem się i byłem pierwszy na na ulicy. Moi „klienci" wyszli również po chwili i piechotą tym razem, poszli kawałek ulica i skręcili do jednego znanego mi domu. Tutaj mogli złożyć wizytę tylko „Karoli".

„Karolą" przezywano właścicielkę eleganckiego zakładu gry hazardowej. Ileż tam majątków stopniało w toku zawziętych partyj karcianych. Nigdy jednak nie było skandalu, gdyż Karola doskonale panowała nad swymi gośćmi. Zresztą zakład jej był uczęszczany przez wytworną „klientelę", nie mówiąc o nieodzownych damach z półświatka i... o moich kolegach. Wywołałem do przedpokoju obecnego na sali kolegę i wskazując mu zdaleka elegancką parę, kazałem ich śledzić i zawiadomić mnie telefonicznie, jak tylko będą wychodzili. Podałem numer telefonu pobliskiej restauracji, gdzie zainstalowałem się niezwłocznie przy czarnej kawie.

Uderzył mnie szczególnie fakt, że zachowanie Bertiera sprawiało wrażenie, iż u panny Miretti jest, jak u siebie w domu: wszedł do jej mieszkania w szarej marynarce, a wyszedł w smokingu. Postanowiłem zająć się szczegółowo osóbką panny Miretti.

Po dwóch godzinach czekania, w czasie którego zdążyłem przewertować wszystkie gazety, jakie znalazłem w kawiarni, zostałem wreszcie wezwany do telefonu.

Mówił mój kolega, dyżurujący u Karoli:

— Hallo, nasi znajomi chyba zaraz wyjdą na ulicę. Ona jest lekko zdenerwowana, on udaje spokój. Są teraz przy bufecie.

— Jak grali? — zapytałem.

— Dosyć ostrożnie zpoczątku. Jak tylko Karola zaczęła iść, poszli na całego i w jeden kwadrans stracili wszystko, z czem przyszli i co wygrali.

— Ile?

— Obliczyłem, że stracili swoich własnych dwadzieścia pięć, ale z temi co z początku wygrali, stracili jakieś drugie tyle... O, wkładają palta! wychodzą.

W jednej chwili znalazłem się na trotuarze i znów podjąłem śledzenie. Wrócili teraz do mieszkania panny Mizetti. Czekałem jeszcze jakieś trzy kwadranse, ale Bertier już nie wyszedł.

Nazajutrz z rana przepytałem stróża domu, w którym mieszkała panna Miretti. Okazało się, że owa „artystka dramatyczna" jest całkiem na utrzymaniu Bertier'a, że Bertier bardzo często ją odwiedza, że tego dnia również tam był i jeszcze nie wyszedł.

Znowu zająłem stanowisko obserwacyjne naprzeciwko bramy. Nie wiem, czy kto kiedy pije tyle, co policjant w czasie obserwacji: wciąż się czeka, wciąż więc kawa, piwo, wino, lemoniada, zależnie od gustu. Gdy tylko zobaczyłem, że Bertier wyszedł, pobiegłem złożyć wizytę pannie Miretti. Nie spodziewała się widać odwiedzin, bo zastałem ją w peniuarze. Zauważyłem, że mieszkanko było bardzo luksusowo urządzone. Coś mi mówiło, że lwia część owych brakujących pieniędzy tutaj utonęła.

Gospodyni spojrzała na mnie swemi pięknemi fiołkowemi oczami z nieukrywanem zdziwieniem:

— Czem mogę panu służyć?

Wylegitymowałem się. Zmieniła się na twarzy i oparła o stolik. Bez ceremonji zainstalowałem się w fotelu i wskazałem miejsce pannie Miretti.

— Niech mi pani łaskawie odpowie, od jak dawna trwa pani... powiedzmy — przyjaźń z panem Bertier?

Wróciła jej nagle energja.

— Co to ma być? Nie mam zamiaru pozwolić na takie wtrącanie się do moich spraw.

— Lepiej niech pani będzie w porządku ze sprawiedliwością. Nawet się pani nie spodziewa, do czego jest zamieszana...

— Ja... jakto?

— Idzie o defraudację grubej sumy i morderstwo. O ile pani nie zechce mi odpowiadać, poproszę ją o pójście ze mną do komisarjatu.

[illegible]

Wszystko dla cudzoziemców

choć nie umieją pracować i niszczą Zyrardow

Gość w dom. Bóg w dom — powiada staropolskie przysłowie. Cudzoziemca trzeba przecie szanować, czy nie? Szanowaliśmy niejakiego p. Ulricha, który był u nas dyrektorem, chociaż w Rymarzowie na Morawach był tylko majsterm od jedwabiu. Brał u nas 4.500 złotych miesięcznie, ale nie miał co robić, więc wywabiał plamy z tkanin. Wychodziło na to, że jedna wywabiona plama kosztowała nas tyle, ile dziesiątki tuzinów danych tkanin, ale przy racjonaliacji to się kalkuluje.

Ten p. Ulrich był to sobie człowiek nieco zbyt surowy i nawet ucierpiał troszkę za swoją surowość. Na dwa lata przed przybyciem do Żyrardowa został w Rymarzowie obity przez robotników i urzędników za swoje dzikie impertynencje, i przez dwa tygodnie przeleżał w szpitalu. Zresztą został zwolniony w tym Rymarzowie z powodu absolutnej niezdatności. W Żyrardowie otoczył się Hofmannami. Müllerami. Billigami, a przyjmując nowego urzędnika — cudzoziemca, napominał go przedewszystkiem, aby Polaków niczego nie uczył i niczego im nie pokazywał. Jeden z tych urzędników cudzoziemskich śmiał się potem wobec nas, że polscy majstrowie, a nawet prości tkacze, umieli daleko więcej od takiego sławetnego specjalisty. Oczywiście, ten Ulrych, został już wydalony z Żyrardowa, ale byłby tu jeszcze siedział, gdyby nie to, że i nasi chadataje wpływowi nic mu poradzić nie mogli. W paszporcie stało, że jest mastrem, a w rzeczywistości pobierał pensję dyrektorką. Gdy się wydało, musiał pójść.

Czy nie mamy polskich fachowców? Oczywiście, są, ale fabrykant musi mieć chyba tyle prawa, żeby sobie dobierać fachowców według swego uznania, to jest takich, do których ma zaufanie. Więc bierze sobie p. Boussac np. Jaspera, majstra fabrycznego z Belgji, bez jakiegokolwiek wykształcenia i powierza mu pewien dział swoich interesów. Pan Jasper robi swoje gorliwie, pilnuje, żeby odpadki były sprzedawane jak najdrożej, żeby niewiele wydawano na rzeczy najpotrzebniejsze i w grucie rzeczy robi karjerę. Po paru latach wyjedzie z Żyrardowa z majątkiem, jakiego nie dorobi się tu najświetniejszy fachowiec polski.

Było w Żyrardowie sporo inżynierów polskich i to sił pierwszorzednych, przy pomocy których zrujnowane Zakłady Żyrardowskie zostały w tak krótkim czasie odbudowane. Ale musieli sobie pójść. Na miejsce polskich dyplomowanych fachowców - inżynierów posprowadzano tu różnych podmajstrzych w rodzaju Ulrichów i Jasperów i ci gospodarują teraz w fabryce, odbudowanej przez polskich inżynierów i robotników. Większej ironji wyobrazić sobie niesposób. Ale Zakłady Żyrardowskie, których jestem radca prawnym, mogą sobie na to pozwolić.

Tak powinien informować p. senator Sobolewski zaproszonych przez siebie dziennikarzy, dodając, że na stanowiskach wybitniejszych, siedzą wyłącznie cudzoziemcy, podczas gdy pracę rzeczywistą wykonywują Polacy, płatni po 200 — 300 złotych miesięcznie. Tylko niewielu jest Polaków w Zakładach Żyrardowskich, którzy pobierają zł. 500 — 600. Pomijam, oczywiście, tych dwóch — trzech chadatajków, co za swoje usługi otrzymują nieco więcej. Są to ludzie od wyrabiania paszportów uciążliwym cudzoziemcom i ludzie od podpisywania różnych rzeczy, których panowie cudzoziemcy podpisywać nie chcą. Cudzoziemcy mają wspaniałe mieszkania w pałacykach, podczas gdy urzednicy polscy muszą brać, co im łaska administracji przyznać raczy. Takie tu już są porzadki i bodaj, że takiemi już pozostaną.

Administracja dobiera sobie fachowców cudzoziemskich, a ci znają się tak dobrze na swoim fachu, że zdarza się niekiedy, iż zamówienie zostaje wykonane pod psem i klient odrzuca je poprostu. W memorjale urzednika fabrycznego i to cudzoziemca, Belga, była już o tem mowa. I to się powtarza. Tak powinien informować p. senator Sobolewski zaproszonych dziennikarzy.

Detektyw roku dwutysięcznego

(Opowiadanie fantastyczne)

Był to rok dwutysięczny (to nie jest ważne), najważniejsze, że w dniu tym, a było to piękny dzień lipcowy, Ewa zbudziła się zdenerwowana. Wczorajsza sprzeczka z narzeczonym pokreśliła wrażenie niedopasowania charakterów.

Zegar wybił siódmą, jednocześnie płaski, piskliwy krzyk syren wstrząsnął dreszczem pracy uśpione miasto u stóp kominów fabrycznych, w cieniu wznoszących się na dachach lasów anten radjowych.

Ewa ubrała się szybko. Spożyła, jak zwykle swoje trzy ekstrakty, stanowiące ranny posiłek, któremu jej prababki poświęcały tyle czasu, gotując kawę herbatę, czy mleko.

Następną czynnością był telefon do Jerzego.

Podniosła słuchawkę, nastawiła numer telefonu i czekała. Po chwili błysnął ekran telewizora, umieszczony w w aparacie telefonicznym, w którym zajaśniała stalowa, lśniąca głowa Robota. Drewniany głos skandował powoli:

— Pana Jerzego niema w domu. Wyjechał w ważnych sprawach. Będzie pojutrze o godzinie 6-ej.

— No tak, to już zupełnie wyraźne, że mniez dradza.

Zdenerwowana i roztargniona zabrała się do pracy na radjostacji, gdzie pracowała w centrali telewizorów. Zamówienia tego dnia sypały się jak z rękawa.

— Hallo, centrala telewizorów? Tu radjoabonent Nr. 716, 889, proszę pani chciałem zamówić dancing krynicki na 6-tą.

— Przyjęte.

— Hallo, czy radjostacja? Czy można spodziewać się dzisiaj obrazu z meetingu lotniczego?

— Hallo, czy centrala, proszę pani chciałem prosić plażę w Gdyni, ale zaraz czy można otrzymać, mówi radjoabonent Nr. 666, 3333.

Ewa uruchomiła aparat telewizyjny, łącząc się z Gdynią. Pracowała sprężyście. Naraz serce jej zamarło.

— Co, co takiego? Jarzy, ależ tak, i to w gronie roześmianych, rozbawionych kobiet. O, potwór!!! Nareszcie są dowody, są!

W jednej z kobiet poznała swą dawną znajomą, ułomną i zezowatą, którą Instytut Chirurgji Kosmetycźnej zmienił w uroczą blondynkę.

Ewie zaczyna wszystko tańczyc przed oczami, zapomina o przyjętych zleceniach. Rozpoczyna się karuzela nieporozumień.

Zamiast telewizyjnego obrazu marszu harcerzy, młodzież w szkole otrzymała transmisję z dancingu ku zgorszeniu starego profesora i uciesze uczniów. Zamiast meetingu lotniczego, radjoabonentka ujrzała na zwym aparacie transmisję z sali operacyjnej, mdlejącej ze wzruszenia i przerażenia.

Rzecz prosta, że dzień ten skończył się awanturą u dyrektora.

Po powrocie do domu w krótkich i treściwych słowach napisała do Jerzego nawet zdrada się nie ukryje, mój drogi".

Z lekkiem westchnieniem podniosła oczy ku portretowi prababki: z roku 19.. która patrzyła ku niej z pokrytej zmarszczkami starości twarzy (ludzie bowiem wtedy nie umieli jeszcze zwalczyć starości).

— Tak, tak a jednak nic się nie zmieniło! Nasi mężowie i narzeczeni zdradzają nas tak samo, jak was i wasze prababki.

Jerzy przyjął list zdumiony i zawstydzony.

— Tak się dać złapać na gorącym uczynku, tak się ośmieszyć! To trochę głupie.

Stanowczo nie można zdradzać pracowniczki Centrali Telewizorów!



10-lecie L. O. P. P.

Bardzo popularne przysłowie głosi: chcesz pokoju, gotój wojnę. Tak zapewnie było kiedyś za dawnych czasów. Dzisiaj przysłowie to może mieć jedynie ograniczone zastosowanie. Wiemy np. bardzo dobrze, że jeden z naszych sąsiadów, który wszystkim innym doradza rozbrojenie, sam jest doskonale uzbrojony, ale bynajmniej nie w celu obrony swoich przez nikogo niezagrożonych granic, ale dla wojny zaborczej. Wiemy również dalej, że skoro rozpocznie się wyścig zbrojeń np. jak to się zdarzyło przed wybuchem wojny światowej, to będzie to objawem nie jakiejś fali pacyfizmu, ale poprostu przygotowaniem się do nieuchronnej wojny.

Polska np. jest krajem o dużych tradycjach żołnierskich, a mimo to nie jest państwem militarnem. Nie żywi w stosunku do żadnego swojego sąsiada jakichkolwiek pretensyj terytorjainych. Nie chcąc cudzej ziemi nie myśli oczywiście o oddaniu komukolwiek skrawka własnej.

Niestety, takiego nastawienia w stosunku do nas nie mają nasi sąsiedzi. Duch zaborczy panuje jeszcze w niejednym narodzie. W tych warunkach, wobec niezamaskowanych, publicznie głoszonych zakusów na terytorjum polskie, musimy utrzymywać taką siłę zbrojną, która stanowi gwarancję dla naszej Niepodległości. Nie pragnąc i nie przygotowując musimy wszystko uczynić, by nas nie zaskoczyła i być zdolnym do obrony zagrożonych granic.

Kto pamięta ostatnią wojnę, ten zna ogrom zgrozy i zniszczenia, który przyniosła ze sobą. Po dzień dzisiejszy płaci ludzkość haracz za owe okropne cztery lata. Jednakże przyszła wojna, której wszyscy pragniemy niknąć, będzie stokroć okropniejszą. O zwycięstwie rozstrzygać będzie nie ilość piechoty, nie siła kawalerji, ale samoloty i środki gazowę. Terenem walk przyszłej wojny będą nie okopy, ale cały kraj. Eskadry samolotów, fruwające nad miastami — oto przyszły wróg. W tych warunkach dewiza „silne lotnictwo — to silna Polska" jest absolutnie prawdziwą. To hasło postawiła sobie Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej: w skrócie L. O. P. P.

10 lat mija 14 maja, od kiedy powstała ta instytucja. Przez ten okres czasu zapisała się ta instytucja dobrze w kartach Niepodległej Polski. Liga postawiła sobie za zadanie uświadomienie ogółu obywateli o zgrozie i rozmiarach przyszłej wojny, odpowiednie przygotowanie ich do obrony, stworzenie w kraju własnego silnego lotnictwa.

W ciągu tych dziesięciu lat ze składek członkowskich, które wynoszą 50 gr. miesięcznie L. O. P. P. zebrał 40 milj. zł. (ilość członków wynosi przesz ło 888.000). Z tych pieniędzy powstał Instytut Aerodynamiczny w Warszawie, Chemiczny Instytut Badawczy na Żoliborzu, Warsztaty Doświadczalne na Okęciu (zbudowano tam między innemi samolot R. W. D. 6., na którym ś. p. kpt. Żwirko i ś. p. inż. Wigura zdobyli międzynarodową nagrodę w roku 1932) szkoły mechaników lotniczych we Lwowie i Bydgoszczy, szkołę pilotów cywilnych w Radomiu, w budowie znajduje się cywilna szkoła Obrony Przeciwgazowej, która stanie na Żoliborzu.

Niezależnie od tego L. O. P. P. zbudował szereg lotnisk cywilnych, subsydjuje przemysł lotniczy i produkcję gazów, raidy lotnicze oraz rozwija szeroką akcję uświadamiania i szkolenia obywateli na wypadek wojny. Niema chyba żadnej instytucji społecznej, która pochwalić by się mogła podobnym dorobkiem.

Teraz kiedy L. O. P. P. kończy tak chlubnie pierwsze swoje dziesięciolecie należy jej życzyć, żeby praca w następnym okresie była jeszcze bardziej owocniejszą. Stać się to będzie mogło tylko wtedy, kiedy jeszcze szersze masy poprą akcję L. O. P. P-u.

KRONIKA KRAKOWA

Maj
14
NIEDZIELA
św. Bonifacego

Wsch. sł. g. 4·06 — Zach. sł. g. 19·17

Co mówią gwiazdy?

Na dzień 14 maja 1933.

Wystrzegaj się wrogów, gdyż może cię spotkać nieprzyjemność i szkoda w karjerze.

Panny niechaj się nie dadzą uwieźć temperamentowi, gdyż rozwaga w tym dniu doprowadzi je wkrótce do ślubnego kobierca.

Otwarcie Tygodnia Lotniczego w Krakowie

Wczoraj nastąpiło w Krakowie otwarcie Tygodnia Lotniczego, urządzonego staraniem Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, która obchodzi w roku bieżącym jubileusz dziesięciolecia istnienia.

Z tej okazji odbyło się wczoraj o godz. 17-tej otwarcie wystawy lotniczo-gazowej w parku dr. Jordana. Na otwarcie przybyli przedstawiciele władz oraz liczna publiczność. Otwarcia dokonał wojewoda dr. Kwaśniewski, poczem wygłosił przemówienie prezes Sądu Apelacyjnego dr. Parylewicz. O godz. 18.30 odbył się na Rynku gł. koncert orkiestry wojskowej, a następnie odbyły się pochody orkiestr po ulicach miasta.

Gorgonowa przeniesiona do szpitala więziennego

Jak się dowiadujemy, nastąpiło ostatnio pogorszenie w stanie zdrowia Gorgonowej, która naskutek wyczerpania i wycieńczenia procesem została na zarządzenie lekarza więziennego przeniesiona z celi do szpitala więziennego. Wygląda ona źle i jest bardzo osłabiona.

Wczoraj odwiedził Gorgonową jej obrońca adw. dr. Woźniakowski, który rozmawiał z nią przez pół godziny. Na czas przeniesienia Gorgonowej do szpitala „Kropelka" pozostaje w celi pod opieką jednej z aresztantek.

Wyroku Gorgonowej dotychczas nie doręczono. Ponieważ wyrok został ze sądu onegdaj wysłany, należy się spodziewać w poniedziałek jego doręczenia.

„Miły synalek" usiłował pobić matkę w Krakowie

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Obydzińskiego Władysława, lat 27, zam. przy ul. Ciemnej L. 1, za niebezpieczne pogróżki i usiłowane pobicie swej matki Marji, zam. przy ul. Starowiślnej L. 43. Wymieniony w czasie kłótni z matką grożąc jej nożem pokaleczył się sam lekko w lewą dłoń. Zawezwane pogotowie ratunkowe po zaopatrzeniu mu rany pozostawiło go w aresztach policyjnych.

Samobójstwo w Hotelu Francuskim w Krakowie

Wczoraj około godz. 6.50 w Hotelu Francuskim przy ul. Pijarskiej w Krakowie, popełnił samobójstwo strzelając sobie w okolicę serca z rewolweru Adam Lastowiecki, lat około 20, właściciel dóbr w powiecie Kańczuga.

Zawezwane pogotowie ratunkowe przewiozło go do szpitala św. Łazarza, w drodze jednak zmarł. Denat pozostawił list do władz bezpieczeństwa. Powód narazie nieustalony. Zwłoki przewieziono do Zakładu Medycyny Sądowej.

Aresztowania w Krakowie

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała: Banasia Władysława, lat 20, murarza, zam. przy ul. Prochowej L 3, jako sprawcę pobicia Mikody Kazimierza, murarza, zatrudnionego na budowie domu przy ul. Lubelskiej L. 20.

Sędzika Stefana, lat 19, robotnika, zam. w Prokocimiu powiat Kraków za kradzież węgla z wagonów kolejowych na przestrzeni Kraków-Prokocim.

Rauszyńskiego Stanisława, lat 20, za kradzież 5 kg. rumbarbarum z przejeżdżającego ul. Kalwaryjską wozu na szkodę nieznanego właściciela.

Aksamita Marjana, lat 25, poszukiwanego za szereg kradzieżo popełnionych na terenie m. Krakowa.

Strajk robotników budowlanych w Krakowie

Strajk murarzy i robotników budowlanych, który rozpoczął się 8 maja i objął wszystkich robotników budowlanych, trwa w całej pełni. Strajk w pierwszych dniach rozszerzył się i na przedmieścia oraz okoliczne wioski, gdzie pracują murarze z Krakowa i okolicy. Dotąd objętych jest strajkiem około 2 i pół tysiąca robotników w Krakowie i najbliższej okolicy.

Codziennie zgłasza się do Związku lub komitetu strajkowego szereg właścicieli robót żądając zezwolenia na dokończenie lub prowadzenie i dalszej roboty. Komitet odsyła ich do przedsiębiorców, którzy niezbyt kwapią się do porozumienia z robotnikami.

Aresztowanie właściciели lupanaru

Kilkanaście lat istniał dom schadzek Reginy Turek w domu przy ul. Niecałej L. 6, w Warszawie.

Przed kilku laty Turek wyszła za mąż za J. Frieda i zamieszkiwała wraz z nim w domu Nr. 9 przy ul. Bielańskiej, gdzie zajmują komfortowo urządzony lokal.

Obecnie oboje zostali aresztowani przez policję obyczajową i osadzeni na Pawiaku.

Stało się to po przeprowadzeniu rewizji w domu schadzek.

Dom schadzek przy ul. Niecałej 6 został opieczętowany.

Właściciele lupanaru są osk. o handel żywym towarem i ciągnięcie zysku z nierządu.

Aresztowany w magistracie krakowskim

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Zapalskiego Bolesława, lat 25, robotnika, zam. przy ul. Zwierzynieckiej 4, za wywołanie awantury w Magistracie m. Krakowa, gdzie według jego mniemania nie chcieli rozmyślnie załatwić jego prośby.

Urzędnik starostwa zabił swoją żonę

Wczoraj o godz. 4-tej rano Henryk Dybal, urzędnik starostwa w Bielsku, lat 36, w stanie podchmielonym powrócił do domu, między nim a żoną powstała kłótnia, podczas której Dybal dobył rewolweru i postrzelił żonę w skroń, raniąc ją śmiertelnie. Śmierć nieszczęśliwej nastąpiła natychmiast. Sprawcę aresztowano. Dybalowa osierociła 2 dzieci w wieku 10 i 12 lat. Żyła ona od dłuższego czasu z mężem w złych stosunkach.

Morderca z ul. Brzozowej przed sądem w Krakowie

Wczoraj na skutek kasacji Najwyższego Sądu w Warszawie rozpatrywano w Sądzie Okr. karnym w Krakowie ponownie morderstwo osk. Piotra Paździo pom. fryzjerskiego, który za ten czyn został skazany na 7 lat c. w.

Według aktu oskarżenia sprawa przedstawia się następująco: Dnia 24 kwietnia br. przechodził osk. z kochanką swą Marją Rogazińską ulicą Gertrudy i wszczął z nią awanturę bijąc ją i kopiąc. Świadkami owego zajścia były córy koryntu Magdalena Staśko, Marja Bajan i Marja Michalikówna, ta ostatnia wmieszała się do bójki chcąc obronić Rogazińską, która donioslym głosem wołała ratunku. Na krzyk jej zjawił się posterunkowy lecz na jego widok całe towarzystwo zbiegło, została tylko przytrzymana Rogazińska.

Osk. Paździo udał się na poszukiwanie Michalikównej na której chciał wywrzeć zemstę za wtrącenie się do awantury czego powodem było aresztowanie kochanki. Niedługo szukał bo spotkał ją na ul. Brzozowej siedzącą na schodkach sklepiku, gdy doszedł do niej wyciągnął z marynarki z marynarki wielki nóż którym zagroził Michalikównej.

Obrażona Michalikówna uderzyła oskarżonego ręką w twarz, wówczas Paździo rzucił się na nią i zadał jej dwa pchnięcia nożem w serce a widząc Michalikównę zbroczoną krwią i upadającą na ziemę zbiegł. W pobliżu znajdowały się M. Staśko i M. Bajan, które wszczęły alarm wzywając Pogotowie Ratunkowe, które denatkę przewiozło do szpitala gdzie po dwóch godzinach zmarła.

Oskarżony po dokonaniu tej krwawej zbrodni ukrywał się poza Krakowem groził tak Staśkowej i Bajanowej że są świadkami zbrodni i dlatego je zamorduje. Nieuchwytny morderca w kilku miejscowościach popełnił szereg kradzieży. Dnia 23 kwietnia ubr. P. P. w Limanowej przytrzymała mordercę i odstawiła go do Krakowa.

Świadek Rogazińska odsiadująca karę więzienia za gwałt publ. na osobie urzęd. zeznaje pod przysięgą, zeznania jej są sprzeczne jak na ostatniej rozprawie.

Resztę św. nie wnosi nic nowego.

Na wniosek prok. by zbadać stan umysłowy osk., Trybunał się przychylił i rozprawę odroczono.

Rozprawie przewodniczy s. o. dr. Pilarski, wotow. s. o. dr. Cieślewski i Partyka, oskarża prok. dr. Kuc, broni adw. dr. Kruh.

Umarli mogą odżyć!

Jak donoszą pisma rosyjskie, prof. Kulibko w Moskwie osiągnął niebywały sukces: udało mu się przywrócić do życia zmarłego zapomocą zamiany serca jego na serce szympansa.

Niebywałe postępy medycyny zdołały już dokazać cudu: przedłużono bowiem przeciętnie trwanie życia ludzkiego o jakieś 20 lat. Należy się spodziewać, iż uczonym uda się opanować śmierć, o ile, oczywiście, nie zajdzie wypadek morderstwa lub samobójstwa. Śmierć z powodu choroby zostanie wyeliminowana.

Zniżka cen prądu w Krakowie

Od dnia 15 maja 1933 Elektrownia miejska w Krakowie stosować będzie w rachunkach za prąd następujące ceny: 70 gr/kWh dla światła przy niskiem napięciu, 30 gr/kWh dla siły przy niskiem napięciu, 25.71 gr/kWh dla siły przy wysokiem napięciu, 22.5 gr/kWh dla oświetlenia publ. całonocnego (gminy podmiejskie). Opłata za sprawdzenie instalacji Zł. 9.—, opłata za powtórne przyłączenie Zł. 2.70.

Z obniżki ceny energji elektrycznej skorzystali właściciele sklepów, lokali przemysłowych, kin etc., którzy dotąd płacili 80 gr/kWh za energję do oświetlenia i 35 gr. za energję do popędu motorów.

Obniżka ta wynosi: dla światła przemysłowego 12.5 proc., dla popędu motorów 14.28 proc.

Towarzystwo Urzędników Gminy stoł. król. m. Krakowa z powodu śmierci śp. Józefa Woźniaka, byłego Prezesa Towarzystwa Niższych Funkcjonarjuszy miejskich składa zamiast kwiatów na trumnę kwotę zł. 50.— do rąk S. Samueli ze Zgromadzenia SS. Felicjanek na obiady dla ubogiej młodzieży.

Aresztowanie robotnika z Woli Duchackiej za niebezpieczne pogróżki

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Sadkowskiego Franciszka, lat 31, robotnika, zam. w Woli Duchackiej 150, który chciał groźbą i terrorem wymusić na właścicielu składu jaj przy przy ul. Berka Joselewicza 3, Tellermanie Samuelu przyjęcie go do pracy jako woźnicy względnie złożenie mu pewnej kwoty jako okupu, gdyż w przeciwnym razie pobije go i zniszczy mu towar.

Epilog bójki w „Turze" przed sądem w Krakowie

Przed Sądem karnym odwoławczym w Krakowie na skutek apelacji zasiedli wczoraj na ławie oskarżonych Władysław, Jan i Stanisław Sitkowie z Rożnowa, oskarżeni o ciężkie uszkodzenie ciała na osobie Franciszka Wąsika przy użyciu noża, siekiery i laski.

Za ten czyn osk. w sądzie okr. karnym zostali skazani a to Wład. i Jan po 8 mies. c. w. zaś Stanisław na 6 mies. w.

Jak z aktu osk. wynika Sitkowie postępem wyprowadzili w dniu 26. XII. 1932 roku z lokalu T. U. R. niejakiego Wąsika i pobili go dotkliwie.

Sędzia dr. Horski obniżył karę a to Władysławowi i Janowi na 6 miesięcy a Stanisława uwolnił od winy i kary.

Cała rodzina przed sądem w Krakowie

Wczoraj przed Trybunałem Sądu Okr. karnym w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych Wojciech Spyrka, lat 66, rolnik oraz Józef Spyrka, lat 26, Katarzyna Spyrka, lat 24, i Katarzyna Spyrka, lat 52, oskarżeni że dnia 7, XI. 1932 w Krzeczanowie pow. Myślenice oskarżeni o pobicie Mikołaja Bajerka zabierając mu niemłócony owies. Po przesłuchaniu świadków, którzy zeznali na korzyść osk. Trybunał uwolnił oskarżonych od winy i kary.

Rozpr. przewodniczył s. o. dr. Stuhr, wot. s. o. dr. Ostręga i ases dr. Żmuda, osk. prok. dr. Przytulski.

Wydarzenia w Krakowie

Wczoraj Paluszek Jan, woźnica, zam. przy ul. Miedzianej L. 84, najechał na ul. Jabłonowskich na przechodzącą przez jezdnię Stefanję Kiwat, lat 18, służącą, która doznała lekkich obrażeń cielesnych.

Około godz. 14.30 złamał się dyszel u wozu wojskowego na ul. Basztowej wskutek czego konie się spłoszyły i biegły aż na ul. Dunajewskiego, gdzie zostały zatrzymane. Wypadku w ludziach nie było.

Za kradzież 6 kur — 7 lat więzienia

Ze Lwowa donoszą o wyroku sądowym, którego surowość wywołała ogromne poruszenie w całej Małopolsce wschodniej. Oto przed sądem grodzkim w Winnikach pod Lwowem odbyła się rozprawa przeciwko 40-letniemu Mikołajowi Stecurze, osk. o kradzież sześciu kur wartości 24 zł.

W wyniku rozprawy sędzia Bukowczyk skazał Stecurę za kradzież kur na 7 i pół roku więzienia, biorąc zapewne pod uwagę, że Stecura był już 17 razy karany.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.

pop. „Spadł z księżyca"
wiecz. „Pocałunek przed lustrem"

REPERTUAR KIN.

Adria: „Czemp"
Apollo: „Ekstaza"
Atlantic: Dr. Jekyl i Mr. Hyde
Bagatela: „Noc w raju"
Dom żołnierza: „Przedwiośnie"
Muzeum: „Rangoi"
Promień: „Bramado raju"
Słońce: „Śpiew — całus — dziewczyna
Świt: „Eskadra lotnicza"
Sztuka „W służbie śledczej"
Uciecha: „Pod Twą Obronę"
Wanda: „Mężczyźni w Jej życiu"

RADJO

Niedziela dnia 14 maja 1933 r.

Kraków Godz. 10.5 Nabożeństwo z Poznania, 11.57 Sygnał czasu hejnał z wieży Marjackiej, progr. na dzień bież., 12.10 Płyty, 13.05 Transm. z Warsz., 14.00 „Gawędy podhalańskie" recyt., 14.20 Transm. z Warsz. i Łodzi, 16.30 Tieśmi majowe z wieży Marj., 16.35 Transm. z Warsz., 17.45 Match piłki nożnej Cracovia—Warta, 18.16 Progr. na dz. nast., 18.20 Muzyka lekka i tan., 19.00 Odczyt p. t. „Walka o komunikację powietrzną Europa—Azja", 19.15 Rozmaitości, 19.25 Transm. z Warsz., 20.30 Wesoła audycja ze Lwowa, 21.15 Wiad. sport., 21.25 Transm. z Warsz.

Dyżur dzienny i nocny aptek:

Szczepańska 1 pod „Złotym Tygrysem", Kościuszki 18 pod „Aniołem Stróżem", Długa 66 pod „Temidą", Mikołajska 4 pod „Barankiem", Dajwór 6 apteka Niebieska.

Dyżur dzienny aptek:

Grodzka 22 pod „Złotym Słoniem", Plac Matejki 3, pod „Jagiełłą, Wybickiego 1 „Nowomiejska", Rakowicka 12 pod „Trzema Gwiazdami", Dietla 36 apteka Sternbacha, Rynek podg. 9 pod „Koroną".

Co mówi lud?

Tajemnica cukierni Tureckiej w Krakowie

P. Franciszek Kolak właściciel zakładu fryzjerskiego przy pl. Dominikańskim 1 w Krakowie, a zamieszkały przy ul. Szpitalnej 17 pisze nam:

„Wczoraj rano matka moja zakupiła w cukierni Tureckiej przy ul. Florjańskiej 4, której właścicielem jest p. Hamdi Czołak Zade, bochenek chleba żytniego wagi 1 kg. po rozkrojeniu tegoż bochenka chleba znaleziono wewnątrz kawałek szkła wielkości 2 cm. kwadratowych.

Gdy pokazano tenże chleb w cukierni Tureckiej dla zalagodzenia powyższego faktu właściciel tejże dał matce mojej 5 ciastek, z których gdy 1 zjadła dostała boleści jak się okazało ciastka te były stęchnięte.

Na dowód powyższego 1 takie ciastko zachowałem do użytku władz sanitarnych.

Mam nadzieję, że władze sanitarne zainteresują się tym „tureckim" lokalem, gdyż wystarczy stanąć przed szybą wystawową, aby zobaczyć jak kilka razy dziennie niechlujny „turek" układa na wystawie brudnemi łapami reklamowe wyroby".

Kradzieże w Krakowie

Nieustaleni narazie sprawcy dostali się przez drzwi od sieni do składu herbaty i win Juljusza Grossego w Rynku Gł. 34, gdzie skradli około 300 zł. Dochodzenia w toku.

Winerowi Hirszowi zam. przy ulicy Brzozowej 27, skradziono z niezamkniętego mieszkania kandelaber srebrny wart. 300 zł.

Dnia 12 bm. około godz. 6-tej wybito szybę wystawową w sklepie z kapeluszami Cypes Jadwigi przy ulicy Grodzkiej 42, skąd skradziono 1 szal, podstawkę niklową wart. 79 zł.

Cichoniowi Janowi zam. Barka Joselewicza 14, skradziono z korytarza Kasy Skarbowej przy ul. Wiślnej 7, pozostawiony bez opieki rower wart. 150 zł.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków. ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski — Drukarnia Monopol. Kraków. Na Gródku 2.